ROK V. 25 LISTOPADA 1928. № 150.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 25 LISTOPADA 1928. № 150.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

MOC MORZA.

Morze . . .
Pieszczę i grożę,
Burzę i tworzę —
Morze . . .
W zmarszczki pomięte,
W garby wygięte,
W bruzdy rzezane
Nieokiełzane morze . . .

(z nokturnu polskiego).

Trzeba koniecznie, aby morze, głębiny morskie wtargnęły na mielizny polskie i oczyściły tę równinę malaryczną, pełną oparów i gnijących zarazków. Tęsknoty czy hymny do morza nie są zachcianką romantyczną, ale źródłowym instynktem życia.

Jest to oczywistość, powtarzana aż do banalności, że narody, posiadające morza, panują, a narody osiadłe na śródlądziu chociażby czarnoziemnem, tamtym służą. Jest to sprawa oddechu duchowego (a zatem i materjalno-gospodarczego), a oddech ten można porównać z fizjologicznym. Oddech ma być głęboki, pierś rozszerzona, bo jeżeli oddech jest płytki, a ruch piersi nie pełny, to w płucach pozostają na dnie masy powietrza zatrutego. Więc powstaje niezupełna, powolna przemiana materji, odpowiednio — co do ducha — zastój myśli. Niema żadnej wątpliwości, że narody kontynentalne są głupsze — i nie przez rasę, ale przez gorszą pozycję.

Morze królewicza Hamleta, walące o brzeg Elsinoru jest szare jak pletwa ryby. Morze Danta i Petrarki, Neptuna i Afrodyty jest modre. Morze druidów Bretanji jest zielone jak butelka. Morze królów Grenady i cudów Alhambry jest białe po afrykańsku. Mimo tę różnicę usłonecznienia, płaszczów światła równobarwnych, wszystkie one dają duszy to samo: rytm i ruch, czyli ruch rytmiczny.

Na ruchu rytmicznym polega zdrowie.

Na złożoności ruchów rytmicznych polega kultura.

Więc niemasz dziwu, że człowiek morski ma przewagę nad śródlądowcem i bywało, a może i jest dziś, że handluje nim jak niewolnikiem, chociaż bez patentu handlarza, jak to było za czasów transportu Negrów z Gwinei do Rio de Janeiro lub na plantacje trzciny cukrowej na Martynice. Bo i dzisiaj transporty negrów emigrantów są, ale bez patentu, a „negry“ są innego koloru.

Ruch rytmiczny nie znosi żadnych równi. Jest to sortjer nawskroś arystokratyczny, powołuje jakość na mocodawcę ilości.

O panowie bracia moi dawni, których prochy weszły już w jakiś nowy obieg słoneczny, o wujaszku Zagłobo i wysoki Sejmie Rzeczpospolitej z marszałkiem Upickim na czele, o mistrzu Twardowski, coś podpisał bez dobrego adwokata cyrograf djabłu i tkwisz zawieszony w przestworzach, nie mogąc się ruszyć ani na prawo, ani na lewo, czemużcie nie wypędzili Niemców z Pomorza? Powiedzieć słuszniej, czemużcie ich tutaj na stałe osiedle wpuścili? Ze złotą wolnością jak kot z pęcherzem szeleszczącym od grochu paradowaliście i pienialiście się z koroną Bolesławową i Kazimierzową. Broniliście pcheł waszych?

Modlimy się za wasze dusze w Purgatorium.

Ów ruch rytmiczny usposabia do wspaniałej czynności ducha, zwanej kontemplacją. Człowiek nie „rozrywa się“, ale przeciwnie skupia się do czynu. Taki czyn bywa mocny, wiedzący czego się chce. Myśl polska jest lekka z barwnemi, ale motylemi skrzydły, efemeryczna. Jakże to takiem usposobieniem tworzyć państwo, to jest ciągłość! Więc płuca polskie, zduszone, pragną powietrza. Jest to w podświadomości. Potrzeba wysiłku charakteru, aby możność stała się faktem. I już nie w celu politycznym mocarstwa polskiego pragnie się morza, ale dla urobienia charakteru.

Notarjusz w Wersalu uwłaszczył Polskę na okienku do morza. Wolno wychodzić przez okno kąpać się. Cały front domu, główne drzwi wchodowe należą do innego posesora. Na tym froncie od Gdańska do Kłajpedy Pomorzanie pogańscy zamordowali ongi Świętego Wojciecha, który, jak wiadomo, był bratem ciotecznym Chrobrego. Krzyżacy wzięli się z takim pędem do wytępienia pogan, że i Waldemaras nie miałby dzisiaj swej kowieńskiej klijenteli, gdyby nie siła polska, która acz wtedy była mała, dała jednakże radę olbrzymowi niemieckiemu. Niewielka byał

ta siła, ale jaka czysta, jaka młoda, świadkiem Zawisza Czarny. Siła legendarna na modłę trubadurów. Jeżeli lud to młodość dziejowa, jakim trubadurem jest np. p. Witos?

Osobliwe były potem zamysły Kazimierza Jagiellończyka i Olbrachta. Przenieść Krzyżaków z Prus na Podole, contra tatarzynom i dzikusom wogóle. Niechaj stawiają kamienne baszty i blanki na czarnoziemiach Dniestru. A trakt polski wyciągnąć wprost od Warszawy do Królewca. Dziś w cztery godziny expresem byłoby się u Bałtyku na szerokich, szerokich ławicach piachu.

Osobliwe były potem jeszcze zamysły Zygmunta Szweda i Władysława IV (Mądrego), którzy budowali okręty i porty morskie, rozumiejąc znaczenie płuc bałtyckich.

Wujaszek Zagłoba nie chciał. Miał on morze w beczce tak jak Radziwiłł Panie Kochanku w Albi. Fantazja, panie dobrodzieju, setna, ziemia miała się około niej kręcić.

Flota nasza, maleńka i rzeźka jak skowronek, choć ma w emblemie orła, osiedliła się w Gdyni. I nasi malarze tuż, w okienku, od jeziora Żarnowieckiego po Gdańsk. Zawsze powtarzam, że malarze nasi to dzielna, jędrna część ciała Polski. Sobie pany, nie skaziła ich polityka, jak skaziła piękno — pisarstwo. Bo zresztą co za temat dla malarza: ruch rytmiczny w kolorach. Można umrzeć ze szczęścia. Co za pyszna śmierć.

Gdzie jest prawda, pytał ów Pontius Pilatus, człowiek nieszczery, bo w głębi ducha mówił mu dreszcz, że ta prawda idzie przed nim na Golgotę — w pochodzie Męki.

Artyści wiedzą o świecie coś więcej, niż inni ludzie. Hieroglify egipskie odcyfrowali uczeni, trud nie lada — prawda. Ale kto odcyfruje uśmiech Sfiksa? Niema takiego uczonego. Robi to artysta, a mówi się o nim, że jest doskonały, gdy zdziałał rzecz ostateczną, której się odcyfrować nie da.

Pójdźmy pełni ozonu morskiego na wystawę marinistów naszych, urządzoną przez Tow. Artystyczne w pałacu Zachęty.

Rzeczywiście pachnie morzem, nie perfumami. Obrazów z górą półtora sta. Admirałem tej fregaty artystycznej jest p. Wł. Nałęcz, który za zgodą Posejdona najformalniej w świecie poślubił Nereidę Bałtyku i rodzi dzieci morskie jedno za drugiem. Sam uparty jak morze, Polak rasowy z doby Grunwaldu wystawił swój cykl obrazów o kompozycji doskonałej z właściwem sobie chłodnem ciepłem i spokojem barw. Tuż widzimy prace uczenic tego niezmordowanego propagatora morza (np. p. Wysokińskiej i Dołżyckiej) zapowiadające malarki serjo.

Że morzem zajęła się świetna paleta p. Stabrowskiego, to dla nas miła rzecz. Tak jak p. Nałęcz uwłaszczył się na Jastrzębiej Górze, tak p. Stabrowski w Orłowej. Cóż jest trudnego dla tego mistrza z fantazją, jeżdżącą kwadrygą Apollina?

Do rozlewania i roztapiania dziwnych jego świateł nadają się zarówno aksamity marmurowe Capri, jak puchy edredonowe bieli północnej, jak łagodne pół-tony wybrzeża polskiego. Wszędzie dusza, dusza, dusza... w kolorach. Przychodzi na myśl, że ten mistrz opanowałby ogień piekła, szarę mgłę czyśca i toń prześwietloną nieba. Jest tu krew z Danta.

P. Stankiewiczówna dała rzeczy morskie nadzwyczajne, swoje, śmiałe i techniką wspaniałe. Z kobiet jest to bodaj najpotężniejsza organizacja jaką znamy. Dziwnie mocna i zarazem opanowana. Dała i koncepcję żarnowców pomorskich. Kwiaty coś mówią, wysłuchajcie, motyw do wystylizowania w zastosowaniu materjałowem.

P. Szwob przedstawił duże płótno pełne grozy, powietrza i krzyku ludzkiego. Nie wszystko jest tu wykończone à point, ale nie mamy zamiaru kwestjonować trwałego wrażenia, jakie się odnosi. Rzecz to rozmachu i ducha wrzącego do walki.

P. Jaxa pięknie obchodzi się ze światłem, jest wesoły, radosny, pełno-powietrzny.

Zajmującą i świeżą kolorystykę znajdujemy u p.p. Bohuszewicza i Galińskiego; przedstawili tematy mórz południowych.

Z kolei wyróżniamy p.p.: Czajkowskiego, Paszkowskiego, Trynowskiego, Wippela, Trautmana, Lindemana (bardzo płodny), Tippenhauerową, Kraśnika, Korczaka, Kosicką, Nowocienia, Rychtarskiego, Skorobohatą-Stankiewicz, Wiśniewską.

Nie ma tu rzeczy złych.

Kładziemy nacisk na tę pierwszą próbę zbiorowej wystawy naszego marinizmu. Aczkolwiek temat w dziele sztuki jest rzeczą drugorzędną, bo pierwszą jest zawsze wykonane, (artificium), jednakże jeżeli temat wybiera się nie dla mody lub przez próżność, lecz przez istotną miłość, to taka miłość np. do tematów szerszych i głębszych zaświadcza jednak o skali i o możnościach ducha. Niewątpliwie mamy do czynienia wtedy z wyższą jakością.

Rozszerzenie polskiego pejsażu wogóle, postawienie obok krajobrazu nizinnego lub górskiego, tak bogato i wielostronnie wyczutych i opracowanych przez naszych malarzów, potężnych wibracyj duszy związanych z ruchem rytmicznym i majestatem morza, będzie wielką zdobyczą naszą. Czyż doskonałość i potęga marinizmu holenderskiego lub angielskiego nie jest związana z wysoką skalą cywilizacji tych krajów?

Czarnowidz powie, że dusza polska jest płytko — aktorska i że cieszyć się będzie morzem jak małpka zwierciadłem. Nieprawda!

Prosimy dowieść, że nie jest tak...

Melodja poloneza, produkt głęboki cywilizacji dziejowej ma wspaniały ruch rytmiczny i powagę i grozę i pocałunek słoneczny morza. Ludzie, śród których się ta melodja zjawiła, są to ludzie zdolni. Oto dowód.

Jeżeli wszakże za taniec narodowy wezmą fox-trota...

Ha! w takim razie malarzom pozostałoby malować lupanary.

Tymczasem jednakże, jak widzimy, malarze nasi zakochują się w morzu, a p. Nałęcz maluje nietylko dynamikę i barwy Bałtyku, ale i dzieje naszej floty, dawnej i dziś — projektując na wybrzeżu pomnik dla Dykmana, admirała Zygmuntowego, zwycięzcy pod Oliwą.

Życie ludzkie jest trojakie, więc realności życia również.

Są realności organiczne (biologiczne), intelektualne i duchowe. Całość czyli pełnia życia jest współżyciem (symbiozą) wskazanych trzech elementów. Te symbiozy powinny się odbywać rytmicznie, z ordynacją ruchu. Jedną z największych podniet do symbioz rytmicznych jest działanie morza na człowieku. Dlatego przywiązujemy do tego działania wagę niepospolitą, poprostu rozstrzygającą o rozdziale zbiorowości ludzkich na rządzących i na rządzonych. Nie można się tego dosyć napowtarzać.

Przy myśli leniwej i duchu słabym lepiej wybrać dolę rządzonego, niżeli fałszować wyższe tony dyszkantem kabotynizmu.

Psie figle nie nadają się do majestatu morza.

Ignacy Oksza-Grabowski.

W kotle Republiki Francuskiej.

Nietylko głosowanie w Parlamencie, ale i głosowanie na kongresie partyjnym decyduje dziś w klasycznej republice parlamentarnej o istnieniu rządu.

Rząd Poincaré'go, utworzony pod hasłem „union nationale" 23 lipca 1926 roku upadł 6 listopada b. r., wskutek uchwały kongresu partji radykalno-socjalistycznej, która zażądała, aby „union nationale" zastąpić przez „union des gauches". Nie doszło do tego. Upadł wprawdzie gabinet Poicaré'go, opierający się na „jedności narodowej", ale nie doszło do stworzenia gabinetu, opartego o „zjednoczenie lewicowe"; nowy rząd Poincaré'go opiera się o hasło „zgody republikańskiej". Jeszcze nie wprowadzono hasła lewicowości, ale już wyparto przymiotnik „narodowy" przez „republikański", choć Poincaré to jeszcze republikanizm nie wyłącznie r e p u b l i k a ń s k i, ale i r z ą d o w y. Ostatecznie mimo zmiany haseł rząd francuski stał się bardziej prawicowy, niż poprzednio i tak prawicowego rządu nie miała Francja od chwili upadku François Marsal'a w roku 1924, kiedy tu wypędzono Millerand'a z Pałacu Elizejskiego.

Tem lepiej, ale ostatni kryzys rządowy we Francji wynikł dzięki panującemu systemowi politycznemu i na to przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę. Dzisiejszy gabinet jest lepszy od poprzedniego — zgoda, ale system polityczny, który wywołał kryzys i ukazał wszechwładzę partji istnieje, został zachowany i ciągle grozi rządowi chwiejnemu tak samo, jak groził jego poprzednikowi. O co chodzi? — O to, o czem powiedzie.

liśmy na początku: gabinety we Francji zaczynają upadać nie dzięki Parlamentowi, lecz dzięki kongresom partyjnym.

Najsilniejszą partją III-ej Republiki, wyrazem régime'u, ostoją tego régime'u są radykałowie socjaliści. Kiedy się zbiera kongres jakiejś innej partji to nic prawie o nim nie słychać, ale kongres radykałów-socjalistów staje się aktem przełomowym w życiu politycznem. Najlepszym tego przykładem jest, że, gdy w pierwszym tygodniu bieżącego miesiąca odbył się prawie jednocześnie kongres radykalno-socjalistyczny i kongres republikanów socjalistów, to pierwszy z nich uznając swoich ministrów z rządu Poincarè'go wywołał upadek rządu, a kongres republikanów-socjalistów minął bez śladu, choć do tej partji należą tacy wybitni ministrowie, jak Briand i Painlevé.

Wyraziliśmy się, że kongres radykalno-socjalistyczny usunął z rządu „swoich" ministrów. Jest to wyrażenie słuszne. Gabinety w rządach parlamentarnych są wybierane z partji, a gdy jest t. zw. „gabinet koalicyjny", to partje delegują swoich wybitnych członków do tego „koalicyjnego" gabinetu i odbywa się targ na to ile „tek" i jakie „teki" dana partja ma dla siebie zagarnąć. Partje są to instytucje nieznane konstytucji, ale znane polityce konstytucyjnej i można powiedzieć, że dzisiaj rządy pośrednie parlamentarne, to są rządy partyjne.

W trzech zasadniczych momentach ukazało się wszechwładztwo partji we Francji w czasie ostatniego kryzysu. Przedewszystkiem czterech ministrów z partji radykalno-socjalistycznej podało się do dymisji, gdy ich partja oświadczyła, że gabinet powinien nie opierać się na „jedności narodowej", lecz na „zjednoczeniu lewicowem". Wskutek tego gabinet upadł, bo, słusznie czy niesłusznie, Poincaré umawiał, iż nie może istnieć rząd, który opuścili przedstawiciele potężnej partji, zrywając z haseł „jedności narodowej" i atakując fundament, na którym gabinet był zbudowany. Następnie w czasie formowania nowego gabinetu partja radykalno-socjalistyczna chciała konferować, jako partja z Poincaré'm, a to zrobiła wysyłając doń w swem imieniu Malvy'ego, z którym jednak Poincaré nie chciał konferować zwracając mu uwagę, że zwróci się do tych członków partji radykalno-socjalistycznej, których uzna za możliwych w nowej kombinacji ministerjalnej, ale będzie bezpośrednio z nimi się porozumiewał. Trzecim momentem, w którym wystąpiła partja był zakaz udzielany przez nią osobom z pośród niej, do których zwrócił się Poincarè, aby nie brały udziału w rządzie.

Rozważmy szczegółowiej losy czwartego gabinetu Poincaré'go, zastąpionego już dziś przez piąty.

Czwarty gabinet Poincaré'go został utworzony w lipcu 1926 r. i trwał dwa lata i trzy i pół miesiąca. Jest to okres bardzo długi, jak na stosunki parlamentarne, bo był już z kolei osiemdziesiątym od czasu założenia III-ej Republiki przed trochę więcej niż półwiekiem. W roku 1926 zaszedł we Francji bardzo skomplikowany kryzys finansowy; gabinety upadły jeden po drugim, a ministrowie finansowi jeszcze częściej. Dzięki swemu autorytetowi, doświadczeniu i zaufaniu, jakie wzbudzał utworzył powołany do rządu prawie przez głos ulicy, Poincarè, gabinet obejmujący przedstawicieli wszystkich partyj republikańskich od republikanów konserwatyw-

nych Louis Marin'a do socjalistów (wyłącznie). Sytuacja była bardzo zaogniona, bo frank tracił wartość (funt sterling doszedł do 243 fr. 50 ctm.) i Francuzi stanęli przed widmem powszechnej nędzy przez stopnienie wartości nagromadzonych we frankach kapitałów. Poincarė poświęcił się odrodzeniu finansów francuskich i tu zanotować trzeba dwa specjalnie ważne momenty: stworzenie przez uchwałę kongresu konstytucyjnego w Wersalu Kasy Amortyzacyjnej (w sierpniu 1926 r.) i stabilizację franka (24 czerwca bieżącego roku). W tym gabinecie, którego długość trwania daje się porównać tylko z długością trwania dwóch antyklerykalnych gabinetów, a mianowicie Naldeck-Rousseau'a i Combes'a, było czterech radykałów-socjalistów, których wejście do rządu Poincare'go nietylko było potrzebne do stworzenia rządu „jedności narodowej", ale i do odczernienia partji radykalno-socjalistycznej, za której wszechwładnych rządów zastąpił kryzys finansowy. Bezwątpienia Herriot i jego przyjaciele ratowali swoją popularność wstępując pod skrzydła Poincaré'go. Wzięli wtedy radykałowie socjaliści dobrze teki, bo sprawy wewnętrzne (Alber Sarraut), oświatę (Herriot), rolnictwo (Queille) i kolonje (Perrier). Szczególnie ważną było dla radykałów rzeczą posiadanie „teki" spraw wewnętrznych, bo przez to ma się w ręku w neutralizowanej Francji policję i administrację to znaczy machinę wyborczą. W roku bieżącym w kwietniu odbyły się wybory i trzeba przyznać, że Poincaré nie zrobił nic, aby swe zasługi osobiste przedstawić wyborcom, a radykałów-socjalistów obrazić; przeciwnie: radykałowie socjaliści skorzystali z uroku Poincarė'go do tego stopnia, że go przyjęli nawet w czasie okresu wyborczego w swojej twierdzy partyjnej, Carcassonne; ale chodziło im tylko o wybory, bo po wyborach, po otrzymaniu mandatów poselskich i po stabilizacji franka, postanawiali usunąć Poincaré'go. Tego właśnie zamierzyli dokonać na swoim kongresie w Angers, a właściwie dzięki temu kongresowi.

Partja radykalno socjalistyczna jest trzonem polityczny III-ej republiki, która jest republiką demokratyczno-parlamentarną. Wskutek tego w gruncie rzeczy ta partja nie jest bardzo jednolita i należą do niej żywioły wrogie socjalistom i elementy bardzo sympatyzujące z socjalistami, przeciwnicy podatku od kapitału i zwolennicy tegoż i t. p. Zasadniczo jest to partja szczerze republikańska, antyklerykalna i niecofająca się przed reformami społecznymi. Otóż znajdują się w niej poincaré'iści i antypoincaré'iści, do pierwszych należy przewodniczący grupy posłów w Izbie Deputowanych, Cazals, a do drugich np. Caillaux i prezes partji, Daladier. To Caillaux parł na kongresie w Angers do oderwania się od Poincaré'go. Minister Herriot, przeciwnie namawiał swoich współpartyjników do utrzymywania „jedności narodowej". Po przemówieniu Herriota zdawało się już, że usiłowania Caillaux i jego przyjaciół spełzną na niczem, ale Caillaux zadał prawdziwy „cios w plecy". Czterej ministrowie od partji radykalno-socjalistycznej musieli opuścić kongres partyjny, który już zakończył dyskusję polityczną, aby się stawić na radę gabinetową i na otwarcie Parlamentu w Paryżu. Wtedy polecono zredagowanie rezolucji caillautyście, Huliu'owi, który zredagował ją w ten sposób, że zażądał od kongresu uchwalenia, że nie trzeba już „jedności narodowej", lecz „zjednoczenia lewicowego". Kongres powziął tę uchwałę. Tymczasem w swej

wielkiej mowie, wygłoszonej w Caen 28 października, żądał Poincaré utrzymania „jedności narodowej“. Wobec tego dowiedziawszy się o uchwale kongresu radykalno-socjalistycznego Poincaré zaprosił do siebie Herriot'a i wskazał mu na niezgodność uchwał jego partji z programem rządu. Herriot, po widzeniu się z Poincaré, spotkał się ze swymi kolegami partyjnymi z rządu i wszyscy czterej doszli do przekonania że dłużej w rządzie nie mogą zostać, poczem wysłali do Poincaré'go kolektywną dymisję

W liście z dymisją ministrowie oświadczyli, że są „bez powagi i nawet bez uprawnienia do reprezentowania partji radykalno-socjalistycznej“. W ten sposób w dokumencie zostało wyjawione, że ministrowie w republice parlamentarnej są delegatami partji do rządu i choćby nie życzyli sobie tego, ale muszą ustąpić, gdy partja tego zażąda.

Poincaré odpowiedział ustępującym ministrom, że istotnie program kongresu z Angers nie odpowiada programowi rządu i że nie ma możności zaangażowania odpowiedzialności całego rządu w kwestji wydatków na armję i flotę, w kwestji misyjnych zakonów religijnych, w kwestji ustalenia obowiązków urzędników i co do polityki zagranicznej. W tych okolicznościach złożył Poicaré prezydentowi Doumergue dymisję całego gabinetu, motywując ją tem, że dawno oświadczył wszystkim członkom rządu, że jeżeli którykolwiek z nich ustapi, to cały rząd poda się do dymisji; tego wymagała według Poincaré'go zasada rządu koalicyjnego „jedności narodowej“.

Radykałowie-socjaliści nie wyobrażali sobie, że Poincaré utworzy nowy rząd i to bez nich, ale wszyscy politycy, których doradzał się prezydent Doumergue w czasie przesilenia, mówili, że trzeba znowu powołać Poincaré'go. Powołany do tworzenia nowego gabinetu życzył sobie mieć w swym rządzie przedstawicieli partji radykalno-socjalistycznej i w pewnym momencie pojawiła się nawet lista ministerjalna zawierająca nazwiska wybitnych radykalnych socjalistów, jak A. Sarraut, Lamoureux, Hesse. Jednak partja zakazała im współpracować z Poincaré. Wskutek tego Poincaré zapełnił miejsca, opuszczone przez radykałów-socjalistów, przedstawicielami innych partyj, głównie republikanów-socjalistów i ku wielkiemu zdumieniu radykałów-socjalistów dał tekę spraw wewnętrznych ministrowi Tordieu, dawnemu współpracownikowi Clemenceau, który uchodzi za republikanina prawicowego i który był w poprzednim gabinecie ministrem pracy. Ludwik Mariu, wódz umiarkowanych i narodowych republikanów, który był poprzednio ministrem emerytur (ministre des pensions) ustąpił, ale za to do nowego gabinetu weszli tacy „prawicowcy“ republikańscy, jak Maginot i Bonnefous. Chociaż radykałowie-socjaliści nie chcieli już być w nowym gabinecie, nie chcąc współpracować z „konserwatystami i z katolikami“, ale większa część radykałów-socjalistów poprze gabinet, bo uważają, że zbyt się skompromitowaliby wobec kraju, obalając Poincaré'go „zbawcę franka“.

Dzisiejszy gabinet Poincaré'go jest osiemdziesiątym, jak już wyżej wspomnieliśmy, gabinetem III-ej republiki i jest piątym gabinetem Poincaré'go. Jest to gabinet adwokatów, jak zawsze, bo na 15 ministrów i 4 podsekretarzy stanu jest 9 adwokatów. Mówią, że gabinet może liczyć

na 350 głosów w Izbie Deputowanych, a na jeszcze większą proporcję zwolenników w senacie. Należy mieć nadzieję, że ten rząd potrwa choć kilka miesięcy. i pozwoli Poincaré'mu pomyślnie załatwić sprawy kredytów wojskowych, misyj religijnych i statutu urzędników. Poincaré jest obecnie ministrem bez teki i zachował sobie tylko prezydenturę gabinetu, ale zapowiedział, że zwróci specjalną uwagę na załatwienie wyżej wymienionych kwestyj i na politykę zagraniczną oraz uregulowanie kwestji długów międzysojuszniczych i odszkodowań od Niemiec. Podobno ma nawet Poincaré wyruszyć w podróż do Berlina, a może nawet do Waszyngtonu, ażeby bezpośrednio omówić z przedstawicielami Niemiec i Stanów Zjednoczonych załatwienie spraw finansowych.

Należy życzyć powodzenia akcji tego wybitnego francuskiego męża stanu, którego bezstronność ujawniła się kiedyś w tem np. interesującem nas specjalnie powiedzeniu, że „w Królestwach, które nas (— Francję) otaczają, wybitna rola Korony nie jest podawana przez nikogo w wątpliwość i gdy Król się ukazuje, to budzi on w duszy aklamującego go ludu ogół sił moralnych, które tworzą Ojczyznę; jest on symbolem, przed którym wszyscy się pochylają".

A. Skarbek.

Sprawa urzędników.

Sprawa za małych płac urzędników polskich w stosunku do najskromniejszego poziomu potrzeb kulturalnych ma dwa oblicza. Jedno agitacyjne, drugie — istotne, merytoryczne. Że stronnictwa polityczne chcą wyzyskać niezadowolenie urzędników w swoich celach, jest to zrozumiałe i ta strona sprawy mogłaby być zlekceważona. Ale jest fakt, że mnożna 43, według której liczą się pobory urzędnicze odnosiła się do wartości złotego 5,18 = 1 dolar, a nie do wartości 8,88 = 1 dolar, jak jest dziś, oraz jest drugi fakt, że urzędnikom według ustawy, dotychczas nienormalnej, nie są wypłacone różnice z podwyższenia komornego. Nie chodzi więc o podwyższenie pensyj, ale o wypłacenie według oczywiście sensu ustaw.

Przeciwko temu rząd wystawia trzeci fakt: „nie mam pieniędzy, nie mam pokrycia w budżecie". Różnie różni mogą taką odpowiedź przyjąć. Rozmach inwestycyjny, z jakim pracuje etatyzm państwowy, zdaje się usprawiedliwiać głos: oddaj dług, jeżeli paradujesz automobilem. Ostatecznie państwo jest dla obywatela, nie obywatel dla państwa.

Wogóle ludzie zastanawiają się naprawdę, dla kogo państwo współczesne pracuje? i za co każe się kochać?

We Francji stosunek państwa do urzędników stał się osobliwy. Na ostatniem zgromadzeniu syndykalnem powiedziano:

„Tezą rządową jest, że syndykalizm urzędniczy stanowiłby nową feudalność, któraby mogła wszystko pochłonąć. Ale nie jesteśmy już w epoce, gdy państwo było niezależne. Dzisiaj nie stoi już ono ponad

potęgi ekonomicznie, raczej przeciwnie, więc syndykalizm urzędników państwowych jest wskazany nie jako formuła anarchji społecznej, lecz jako siła równoważąca i harmonizująca w kadrach narodu".

Słowa niebezpieczne, ale czyż nie charakteryzujące dobrze położenia, w jakiem znalazły się państwa republikańsko-demokratyczne. Państwo jest słabe, ponad nim wielcy finansiści, contra nim interes mas, przybierający z konieczności formy anarchiczno-rewolucyjne, gdy tego interesu żadna siła polityczno-prawna nie broni.

Królem epoki jest lichwiarz. I im bardziej masy wikłają się w fałszywej formie obrony, zwanej socjalizmem, tem bardziej, przez zniszczenie zdrowego kapitału, zacieśnia się na szyjach ofiar pętla lichwy.

Jaka stopa procentowa jest dzisiaj u nas w użyciu prywatnem (pomiędzy osobami odpowiedzialnemi)? Cyfra ta jest wskaźnikiem istotnej siły państwa.

Ur.

Z teki pośmiertnej.

Wieszczka.

III.

Dokoła domu straż trzymają Malwy,
Gibkie wysokie panny—
To alleluje!
To przyszłości hozanny!
To dziś sadzone, na jutro, zwycięstw salwy,—
To przecież każdy czuje?!...

Siostry ich starodawne,
Zwiewne, pochyłe i niepostawne,
Opuszczające skromnie w dół puste kieliszki,
To były pewno stare panny i mniszki,
Ale te, tak suto przyodziewne
To wróżki są!... te białe...
A morderowe? — to jagiellońskie królewne
Zmartwychwstałe.

Na czole, jak wiosenna noc zielono-bladem,
Z rubinów siedzi w róże olbrzymie dyadem,
Ogromna nad głową perła
Zakończa podniesione rozkazująco berła.
Otoczyły dwór widmową strażą,
I już one wywróżą!... coś one wyrozkażą!

Przy płotach wiszą pokrwawione chorągwie
Maków naszych Weronicze chusty
Z odciśniętemi na nich zwęglonemi usty.

I Tulipany! — ongi win i miodu stągwie,
A teraz puste kielichy,
Gdzie nieco ślinnej pieni się jeszcze pychy —
To sobie — pany.

Muszę odmienić ton w tem malowidle,
Bo nocą wpadły do mnie Tulipany,
A chwytając mię za ożydle,
Klękły, stuknąwszy w podłogę kolany,
Błagając, bym im dała starodawną duszę:
„Zrób z nas szatany,
Ale powróć nam kontusze
I karabele i piór czaplich kity,
I Wiedeń, ach, i Grunwald i Smoleńsk zdobyty!“

Naturalnie — wszystko odmienię:
Tulipany są to płomienie,
To krwi młodej spienionej po same błękity
Z toastem w ręce słońca czara rozpęknięta;
To młodość nasza! bujna, grzeszna, groźna — i wniebowzięta!
Zresztą opustoszały grzędy,
Gdzie rozmaryny dawne, geranje i lewandy

Powoje?!
Wieńczące festonami okien i drzwi podwoje
Pachnące groszki, barwiste motyle!...
Doły skopane po nich... czarne sterczą badyle.

Bratki aksamitne
Powymarzały w nasze noce bezrozświtne.

Konwalje i Fijołki,
Królowej wiosny naiwne pacholki,
Można już tylko spotkać w niedzielę
W wiejskim kościele.

Rezeda, jakoby kwiat za brzydki,
Przywdziała kaptur szarytki.

Słodka, a silna!... szlachetnie prosta,
Wykwintnie skromna Lewkonja
Nie jest już hodowana!... to Grottgerowska Polonia!...
Piękności hurys jej rzewny wdzięk nie sprosta,
Za to Georgiń odmian mamy aż do sta.

Pyszne ich ciała o barokowych linjach,
Strojne w falbany, kryzy, haft i kruszce,
A spać by na tem można, jak na poduszce,
Mówię o Georginjach!

One nie są ani demoniczne,
Ani ewangeliczne,
Ani „ideowe“,
Ani „żywiołowe“,
Ani „obowiązkowe“,
Tylko obojętne,
Przeciętne.

Charakteryzując się na to wszystko,
Z duszy każda jest tylko modystką.

Wszystko to razem wzięte w kupie,
Nie jest ani mądre, ani głupie,
Ani to złe, ani to jest poczciwe,
Nigdy to nie jest stare i nigdy nie jest młode,
Jednem są: naprawdę są tylko nieprawdziwe,
Za stan, za wiek, za ciało i za duszę mają modę,

Ich dusze tak, jak ich spodnice i fryzury,
Muszą być ułożone, muszą być zapieczone,
W te fałdy, w te rury,
W te karby,
Tego fasonu muszą być i tej farby,
Jakie do naśladownictwa poda
Najostatniejsza moda.

Dziś to są zapiekłe bergsonistki,
A wczoraj były nitscheistki,
A przedwczoraj socjalistki,
A poza przedwczoraj pozytywistki,
A jeszcze pierwej romantystki.

Dajcie im spokój!... one są tylko modystki.
Z ekonomji wprost i embrjologji
Przeskoczyły do chiromacji i astrologji,
Jak wprzód się domagały na wszystko „ścisłej racji“,
Tak dziś im do wszystkiego wystarcza „inspiracji“.

Każda jest ci artystką,
Talent posiada rumel w rumel — to wszystko!

Tak, jak dawniej, tłukły wszystkie w fortepian,
Aż im na nos tynk odpadał od lepian,

Tak teraz wszystkie jak na komendę znów malują,
I pisują!... voilà ce qui est juste!... si... piss...ują.—

Zdarza się tu czasami Tuberoza,
Wysoka, blada i chuda,
Zielonooka, ruda,
I piękna!... lecz w piękności tej tkwi jakaś groza.

Jej biała miłość jest białości grzechem,
Jej grzech jest tylko jej oddechem,
A oddechy te pachną jak cuda.

Taka subtelna,
Nieskazitelna,
Jak ta gromnica kościelna,
A jakaś woń zła od niej bije, która zaczadza,
Skłonności w niej tyleż do lupanaru,
Co do klasztoru... i w tem może sekret jest czaru,
Że anioł w niej demona, a demon anioła zdradza.

Narcyz poeta nie umarł za młodu,
Żyje kątem na szarym gdzieś końcu ogrodu,
Miał romans Niezabudek,
Ale reszta bajki,
Stary kawaler, dziwak jest i odludek,
Jak zeschnięta cytryna — z ust nie wyjmuje fajki,
Wiersze swe czyta tylko księżycowi,
W nieładzie szpakowizna, wygląd bardzo sowi.

Zupełnie wyszedł z mody,
Przedewszystkiem dlatego, że nie jest już młody,
Więc nie obnoszą dziesiąte muzy w fiokach
Jego „cudownych“ poezji pow' o clock' ach.

Za swój „głupi“ romantyzm i jakiegoś „ducha“!
Stał się powszechnie obmierzłym, jak ropucha,
Każdy ustawia złowrogiego zyza
Na żywcem zakopanego Narcyza.

Wniesiono nawet kanon do poezji,
Którego przestąpienie jest już aktem herezji,
Nie wprowadzać Narcyza w żadne a żadne wiersze,
Nie damy jego Lilii, kapłanującej Weście,
Mówić o Słonecznikach, Wiśniach i Agreście,
O Makach wreszcie...
Irys ma miejsce naturalnie pierwsze,
A zwłaszcza czarny! na czarnym Irysie,
Droga na Parnas prosto!... rozumie się...

Najbardziej rozpowszechnionym jest dziś Irys,
Sztywny jak rycerz,
Zakuty szczelnie w kirys,
Lub jakby go ustawił na postumencie snycerz.

Kolory na nim wszystkie w krzyk!
Każda się linja w pretensjonalny łamie kryg!...
On jest nadczłowiek... on jest sam Ozirys.

Uczył się Upaniszad, dotarł do Zendawestu,
Lecz Afrodytę zbadał najgłębiej... morituri!...

Jest twórcą nowego gestu,
Przewartościował formę w nowe konjunktury:
Trzy płatki w dół, z fantazją, trzy podniósł do góry,
I kropki porozmieszczał w trzy, nie w cztery rzędy!
I nie koło ogona, ale pod ogonem,
Przemalowane ćwierć tonem,
I jeszcze jedną dodał... nie wiem już którędy,
Z czego autorytet jego urósł w te pędy.

Zazwyczaj jest wyznawcą ascetycznej goghi
Skąd więc u licha podupadł tak na nogi?
Podobno, że stał się z niego mistyk,
Dopiero wtedy... gdy, że tak powiem, wystygł.

Wszystko to bowiem pogardza kobietą,
Lecz zażarcie uprawia flirt.

Wszystko to w spódnicach tylko: fyrt,
Młode i stare... i dniem i nocą: fyrt!

Lecz żart z miłości — to jeszcze nie to!
To się miłosnym nie kończy świstkiem,
Flirt wszystkie rzeczy zrobił tandetą,
Od „serjo“ każdy ucieka w dyrd!...

Ze wszystkiem
Flirt!...

Flirt z patrjotyzmem,
Flirt z socjalizmem,
Flirt z estetyzmem,
Flirt z wiarą.

Kuglarz z lidera — kuglarz z poety,
Na szaro! wszystko na szaro!
Tandety! wszystko tandety!

Filantropijne
I religijne,
Patrjotyczne
I artystyczne,
Socjalne
I astralne,
Wszystko to jest tylko macalne
Lub wypłacalne, o ile nie jest szpitalne.

Irys panuje! suchy, sztywny i pokraczy,
Krzykliwy, a bezduszny przez instynkt prostaczy
Najsprawiedliwiej nazwany: „dziób kaczy".

Gdym to mówiła... wytworny cudzoziemiec,
Nazwiskiem Cyprys — nie wiem — anglik albo niemiec,
Czarną mnie rękawiczką po ramieniu trzepnie
(Uśmiech życzliwie — paskudny)
I tak szepnie:

„Wybór partyj jest u was niesłychanie trudny!
Trzy tylko są odmiany:
Kanalja, szaleńcy i barany —
Proszę wybierać: kanalja, czy szaleńcy
Albo barany? Niema już żadnej więcej.

(D. c. n.). *Marja Grossek-Korycka.*

REFLEKTOR.

W którym jest mowa o Deotymie i o Kulturze.

Dwadzieścia lat mija od chwili skonu autorki „Rapsodów Bolesławowych", „Jadwigi" i monumentalnej pieśni, świetnej Polski przeszłości: „Sobieski pod Wiedniem" — Deotymy.

Rodaczkowie najmilejsi zajęci, bilans ujemny i Konstytucja nie dodatnia na tapecie, strejki płyną „z" Łodzią aż do Gdyni, choć burza huczy koło nas, weselmy towarzysze się... Na pełnem morzu naciągniemy wszystkie żagle i tak młodzieńczo-komsomolsko, nowocześnie, docieśnie, „na wsiech parusach", na wschód za swoim przewodem, wyzwolony z Wyzwolenia, towarzyszu-wojewodo-Wojewódzki!...

A kraj? Cudowny! Żytko niemiaszkowe, milczkiem, żwawo, drzwiamy i oknamy sypie, paniusie i mamusie za ostatnie kilka miesięcy wyperfumowały i wyperfonowały perfum i perfon za 32 miljoniki złociszonów, żniwa ci poprostu na jesieni braciszku pachnące, klepnij kosę na babce, śpiewnij se „oj ostre"... i zaproś na przyszłe dożyneczki Hansa Müllera z Nea-Strelitz i Michela Bibersteina z Wolfenbättel, niechże oni

w pełnym prawie będący, zaintonują piesneczkę: „Plon niesiemy, plon...“. Za ciebie kmiotku poczciwy, za ciebie Wojteczku bez porteczek, po dwadzieścia osiem złotówek meterki kwintalowe, opuściwszy nos na kwintę sprzedający.

Ale wracam do tematu. Jak się więc rzekło, młodzi mają roboty wbród, starzy zramoleli co nie co, układając wieczory czwartkowe, spędzone u Deotymy w mieszkanku przy ulicy Królewskiej, między szczęśliwe bajki minionego żywota.

A warto wspomnieć na łamach tego właśnie pisma o niej od serca.

Bo to proszę ja kogo interesująca była panieneczka ta Jadwisia Łuszczewska. Z ojcem rodzonym na wygnanie w 63-im roku do Połocka, Kazania, Jadzyna szła, w ślad za brzękiem kajdan, tak, jak co niektóra Jehanne—Wielopolska, czy inny Samozwaniec, w tęskności za saxofonem, gna taksówką do Oazy.

W Symbirsku dzieci moskiewskie wynosiła na rękach z płonącego miasta. Ostatni kęs chleba niosła sołdatowi, z prośbą by go Ojcu oddał.

Tak. Widziało to dziewczę wiele, uczyło się kochać kraj, w epoce, którą losy zesłały na Rzeczpospolitą nie bez powodu... Była to dobra szkoła uczucia i poezji.

W dzieciństwie już „gadała wierszami“ ponoć, jak Urszulka Kochanowska. Później iskra Boża rozbłysła wielkim talentem: „Polsko w pieśni“, jej dzieło testamentowe; „Piast“, „Wojna Olbrzymów“, „Wanda*, „słoneczna kantata“, „Jadwiga“ — oto garść ogniw tego spiżowego łańcucha, jakie na pamięć przychodzą.

Ostatniem dziełem jej życia był poemat o Janie III-im. Postać tego króla-bohatera, ukochała ponad wszystkie inne, jako symbol nietylko minionej chwały, ale i w te formy oblecionej, przyszłości Ojczyzny.

Śpiewała o nim:

„... już we wschodniej xiędze
stoi proroctwo (i tam są prorocy)
że kiedyś przyjdzie pogromca z północy
I urwie głowę potędze.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Zamilkł historyk. Milczano przez chwilę,
Król dumał, skromnie nachyliwszy powiek,
Inni myśleli: „Jakto? Więc ten człowiek,
Co z nami siedzi, je, żartuje mile,
Już przed wiekami był przepowiadany?
Jakto? Widocznie walczą z nim szatany?
A Bóg Najwyższy jego dni ochrania?
No, no, to jakiś mąż opatrznościowy!“
Nagle król temi rozbudził ich słowy:
My wielkie mamy zadania.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

„Królu!... Przez ciebie mówi wola Boża!
Z tobą pójdziemy na lądy! Na morza!
I choćby na kraniec świata!...“

Na kilka dni przed śmiercią bezwładną już ręką (jak podaje J. Jankowski w tyg. „Świat“ № 40 z dn. 3/X 1908 r.) próbując słówka, nakreśliła wątłemi, nikłemi jak sen, zgłoskami:

O Sobieski... o Sobieski!...

Były to ostatnie jej słowa pisane.

Modlitwa: — Potęgę swoją świetną, myśl czystą, duszę nieskalaną, wolnc śc Ojczyzny w Królewskim Majestacie, Racz mi zwrócić Panie!... W dniu mego połączenia się z tobą, błaga cię o to poetka niewoli...

*
* *

Ścielą się liście jesieni u stóp Janowego pomnika w Łazienkach. Ścielą się na płycie grobowca Deotymy...

*
* *

A rodaczkowie zajęci, towarzyszu miły.

Widmo błyskającego miecza drażni antimilitarnych brauningowców, o przeszłości narodu nie mów narodowcowi.

W rozlicznych „wspomnieniach“ drukowanych po gazetach monopolu katolicko-narodowego o Deotymie było, a jakże: petitem. O jej Sobieskim — nic. Cicho. Sza.

Panowie: Wierczak, Dobija, Dymowski, Koskowski nie przeszli jeszcze do historji. Puste szpalty zapełnia się ogłoszeniami: Cunard Line, White Star Line, Red Star Line, Lin, lin, powrozów, sznurów!...

Ale przejdą. Ferdynand Hoesick i K. Olchowicz mogą być spokojni.

Przejdą: faktycznie i na pe.

Przyszedł na nich dobry casz: kurtularny...

H. Przyborowski.

FETA.

Rocznicę dziesięciu lat naszej nowej niepodległości obchodzono hucznie i buńczucznie.

Wojska prezentowały się dobrze — strojnie, zbrojnie.

Igrzysk, pochodów, w szyku, bez liku; były nawet konfetti.

Słońce witało i grzało, choć niezdrowo, listopadowo.

Ludek kręcił się jak dudek.

Wszystkim się zdawało, że postawy dużo, ale wątku mało.

Gąska.

KARTKA z HISTORJI.

Humorystyki Polityczne.

Konstytucja francuska z dn. 3 września 1791 r. brzmiała:

„Naród francuski wyrzeka się wszelkiej wojny w celu zdobyczy i nie użyje nigdy siły przeciwko wolności innego narodu“.

Już dn. 20 kwietnia 1792 r. Zgromadzenie Ustawodawcze wypowiedziało wojnę Austrji.

Pakt Kelloga „unicestwił“ wojnę.

Na cóż Liga Narodów, jeżeli wojna „zabita“? Rozjemstwa niepotrzebne.

„Prosimy, abyście się wyprowadzili z Nadrenji“ — mówią Niemcy. Przecież wojny być nie może.

Jednocześnie p. Waldemaras krzyczy w Genewie: „Wilno, albo śmierć“!

Sprawozdawca Holender, p. von Blookland grozi. Jeżeli p. Waldemaras z p. Zaleskim nie dojdą wzajem do ładu, Rada Ligi wyśle na miejsce swoich ekspertów, którzy sporządzą raport.

Szkoda, że jest to ironja...

Rozstrzygnięcie, o jakiem mówi raport p. van Blookland'a, musi być według artykułu II-go paktu uchwalone jednomyślnie przez członków Rady razem z głosami stron zainteresowanych. Znaczy, że i głosem Litwy. Więc jeżeli p. Waldemaras nie zechce ani ekspertów, ani obserwatorów?

Rada Genewska nie ma rady na aktualną politykę Litwy. Jest bezsilna. Słuszność, jak się zdaje, mają ci, co twierdzą, że pakt Kelloga jest końcem Ligi.

Sprawy finansowo-gospodarcze.

Mieszkania.

Sprawa komunizmu jest bodaj sprawą zdrowych mieszkań własnych robotników — poza miastem. Elektryfikacja komunikacji rzecz tę umożliwia.

W Anglji od czasu wojny zbudowano 1.000.000 mieszkań kilkoizbowych, tak że 53 proc. rodzin angielskich posiada mieszkania własne.

Najwięcej mieszkań obecnie buduje się w Holandji, bo na 1.000 mieszkańców około 12 rocznie. W Niemczech stosunek ten wynosi 5,2. W rozreklamowanej akcji socjalistów w Wiedniu cyfra jest tylko 2,8.

Czy u nas ta cyfra dosięga!

Natomiast buduje się luksusowe gmachy publiczne według starej maxymy demokratyczno-szlacheckiej „zastaw się, a postaw się“.

Rolnictwo.

Czy wiecie, ile pieniędzy rząd włoski wyznaczył na ulepszenia w rolnictwie, zgodnie z polityką wskazaną przez Mussoliniego, że Włochy mają wyżywić własnym chlebem 50.000.000 Włochów, to jest o 10.000.000 więcej, niżeli ich jest dzisiaj?

Wyznaczono 7 miljardów lirów, to jest 3.500.000.000 naszych złotych, niemal dwa razy więcej, niżeli wynosił nasz budżet.

Sumy te mają iść na irygacje z gór, na kanały, na zdrową wodę do picia, na odbudowę miasteczek i wsi, na drogi i na transmisje elektryczne.

Roboty te mają być dokonywane albo przez osoby prywatne, albo przez związki rolnicze, albo przez specjalne związki ad hoc. Kierować będzie tem Centralne Towarzystwo Meljoracyjne, organ centralny do wskazywania robót i do inspekcji nad wykonaniem.

Co dostanie nasze rolnictwo, które przecież jest fundamentem naszych bilansów, budżetów i cywilizacji Polski? Sumy śmieszne.

Rozbudowuje się luksusowe gmachy „mocarstwowe", jak gdyby mocarstwowość opierała się na „zaimponowaniu" cudzoziemcom gmachami. Jaki zły duch podszeptuje sferom decydującem taki fałszywy kierunek użycia pieniędzy.

A przytem naganne marnotrawstwo.

Przykład. Przy zbiegu ulic Poznańskiej i Nowogrodzkiej w Warszawie istniały silnie zbudowane fundamenty pod gmach, zrobione jeszcze przez Rosjan; przedstawiało to już znaczną robotę budowlaną do wykończenia. Nie, jakgdyby rząd nie miał innych placów do budowy nowego gmachu Telegrafu i Telefonów, rozebrano fundamenty, zburzono tuż stojący duży magazyn do doskonałego użytkowania, wydano na tę rozbiórkę duże sumy z użyciem dynamitu do wysadzania i t. d., przez cały rok trwa uprzątanie.

Minister książę Ksawery Lubecki inaczej rozumował gospodarstwo Polski. Gospodarka obecna często robi wrażenie czegoś dziecinnego.

Zjazd Dzielnicowy M. O. W. w Poznaniu.

Dnia 18 b. m. odbył się w Poznaniu Zjazd Dzielnicowy Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej przy udziale około 400 delegatów, reprezentujących poszczególne powiaty Dzielnicy Wielkopolskiej.

Zjazd rozpoczął się nabożeństwem w kościele N. Panny Marji przy ul. Ostrów Tumski, poczem uczestnicy Zjazdu przeszli ze sztandarami do sali p. Jarockiego.

Przed rozpoczęciem obrad odbyło się wyświetlenie filmu p. t. „Bez Gospodarza". Film ten wzbudził wśród zebranych prawdziwy entuzjazm, ilustrując świetne czasy Polski Królewskiej, jak również bezwład dzisiejszych stosunków demokratyczno-republikańskich. Po odśpiewaniu przez zebranych „Jeszcze Polska nie zginęła", rozpoczęły się obrady Zjazdu,

które zagaił p. Jan Wybranowski z Obry w pięknie ujętem krótkiem przemówieniu. Na przewodniczącego Zjazdu został powołany dr. Józef Plater z Białaczewa, poza nim zasiedli za stołem prezydjalnym pp.: Zygmunt Kurnatowski, dr. Al. Ćwiakowski, b. poseł Kowalczyk, Jan Wybranowski, dr. Jan Moszyński, Meller, Henryk Olszewski i Gawroniak.

Następnie zostały odczytane liczne depesze i listy, nadesłane na Zjazd z różnych stron kraju, między innemi od J. E. ks. Biskupa Radońskiego z Poznania, ks. dziekana Zdzisława Zakrzewskiego z Wolsztyna, generała Józefa Dowbór-Muśnickiego i wszystkich ważniejszych placówek M. O. W.

Jako pierwszy referent zebrał głos dr. Aleksy Ćwiakowski, prezes M. O. W., przedstawiając zebranym obecną sytuację polityczną. Sejm, twierdził referent, nie zdolny jest do przeprowadzenia zmiany ustroju. Tego dzieła musi się więc podjąć marsz. Piłsudski, musi on wziąć na swoją odpowiedzialność opracowanie nowej Konstytucji i zatwierdzenie jej drogą plebiscytu.

Zasady programowe M. O. W. referował dr. Jan Moszyński, o sprawach organizacyjnych mówił p. Henryk Olszewski.

Po wygłoszeniu tych trzech referatów wywiązała się ożywiona dyskusja, w której poszczególni mówcy poruszali szereg ważnych spraw politycznych i organizacyjnych.

Zjazd uchwalił jednogłośnie następujące rezolucje:

I. Zjazd Dzielnicowy M. O. W. w Poznaniu, reprezentujący wszystkie stany tutejszego społeczeństwa i zebrany w 10-tą rocznicę niepodległości, wyraża swe gorące przywiązanie do państwowości Polskiej i stwierdza uroczyście, że prastara dzielnica Piastów, kolebka Państwa Polskiego, potrafi się zawsze przeciwstawić wszelkim zakusom zaborczym odwiecznego wroga z Zachodu.

II. W przeświadczeniu, że bezpieczeństwo granic zachodnich i stały dostęp do morza zawisły jest od potęgi mocarstwowej naszej Ojczyzny i od zespolenia wszystkich twórczych sił Narodu Polskiego, Zjazd delegatów wyraża przekonanie, że tylko silna Władza Królewska poprowadzi nas szlakiem Chrobrych, Jagiellonów i Batorych do potęgi powszechnego dobrobytu.

III. Zjazd Dzielnicowy M. O. W. w Poznaniu stwierdza z najwyższem ubolewaniem, że okres 10 lat niepodległości nie został należycie wyzyskany dla ugruntowania naszej państwowości, w szczególności rządy sejmowego partyjnictwa naraziły kraj na ciągłe zmiany gabinetów i wstrząśnienia gospodarcze, a wreszcie doprowadziły do bratobójczego rozlewu krwi. Obecny płynny stan ustrojowy winien być jaknajszybciej zlikwidowany przez gruntowną naprawę Konstytucji i zaprowadzenie dziedzicznej Władzy Królewskiej.

IV. Obserwując zarówno skład Sejmu jak i postępowanie stronnictw politycznych w naszym parlamencie, dochodzimy do przekonania, że Sejm jest najzupełniej niezdolny wskutek rozbicia i warcholstwa do przeprowa-

dzenia wzmocnienia ustroju, i przeto Zjazd domaga się kategorycznie od marsz. Piłsudskiego nadania Narodowi nowej Konstytucji i potwierdzenia jej przez plebiscyt (powszechne głosowanie) całego Narodu.

V. Jako okres przejściowy do zaprowadzenia Monarchji uważamy za konieczne ustanowienie Regenta, jako tymczasowego piastuna Władzy Królewskiej, któryby przygotował przeprowadzenie naprawy ustroju i wprowadzenie dynastji królewskiej".

Po uchwaleniu rezolucyj dokonano wyboru Rady Dzielnicowej, poczem przewodniczący zamknął obrady Zjazdu.

Po południu odbyło się posiedzenie Rady Dzielnicowej, na którem zostało wybrane prezydjum Rady w nstępującym składzie: prezes — p. Zygmunt Kurnatowski, wiceprezes — pp. Wichrowski i Kaczmarek, sekretarz — p. Gawroniak.

Przedmiotem obrad były miejscowe sprawy organizacyjne i program pracy na przyszłość. Pozatem Rada wybrała Zarząd Dzielnicowy, w skład którego weszli pp. Jan Wybranowski jako prezesi, Daniel Kęszycki i ks. dziekan Zdzisław Zakrzewski jako wiceprezes, Ewa Kroeker jako sekretarz, Marja Kroeker skarbnik oraz Zofja Koszutska i Kaczmarek jako członkowie Zarządu.

Różne.

Niemiecka „Lufthansa".

Hanza Powietrzna, czyli awjatyka handlowa.

Ogłoszone są cyfry porównawcze.

W r. 1919 ilość kilometrów lotu była 580.000, w r. 1927—9.000.000. W r. 1919 pasażerów 2.042, w r. 1927 — 102.000 osób. W r. 1920 było 6 tonn towarów i 6 tonn poczty, w r. 1927 — 1.463 tonn towarów i 480 tonn poczty.

Oprócz tej awjatyki handlowej istnieje w Niemczech tak zwana sportowa. Samolot monoplanowy osiąga szybkość 310 klm. na godzinę. Jaką szybkość mają wojskowe eskadry myśliwskie w innych państwach? Pytanie poważne.

KRONIKA.

Barbaricon.

Dzieje Polski przenoszą się do „Qui pro quo“, kabaretu w Warszawie. Naturalnie. Od romantycznych tragedyj na scenie do ,,witzów“ operetkowych. Żydek, pan Tuwim, dobrze wyczuwa puls ,,moralny“ chwili i prowadzi Adama Mickiewicza, królów Zygmunta, Stefana na wódeczkę do Belwederu. W istocie, to jest bardzo zabawne.

Młodzież, protestuje miękko zresztą, jak Rejtan, po którym, jak wiadomo, wszyscy sejmujący przeszli. Bo p. Tuwim im powie: ,,Co jest? Czy protestujecie, gdy rysuje się osłów z koronami? Panowie potrzebujecie mieć logikę. Ja daję humor, prawdziwy humor nowopolski. Bo tu jest Nowa Polska. Dawniej wszyscy się śmieli z pana Geldhaba, dzisiaj pan Geldhab śmieje się z wszystkich. Ja jestem nowy Fredro, tak jak Aszkenazy jest nowy Lelewel. Hańba ludom, co swoje mordują proroki.

Kto wie, czy p. Tuwim nie zna dobrze swoich klijentów? Bo jakiż jest opór naszej literatury fałszowi? Jakież jej świadectwo prawdzie artystycznej, która jednakże ma związek z prawdą przyrodzoną.

Dziennikarza z ,,Gazety Warszawskiej“ zdziwiło, że księdza Charszewskiego nazwano znakomitym pisarzem polskim i podaje ten przymiotnik w cudzysłowie. Oczywiście Sz. X. Charszewski sam nie pretenduje do wyżyn Skargi, Słowackiego lub Sienkiewicza, ale jest ,,znakomitym“ w porównaniu z tuzinami ,,znakomitości“ literackich bieżących, wysuwanych przez sauhedryny Tuwima lub Mortkowicza. A według tych wyroków Najwyższego Sądu reguluje się już dzisiaj w zupełności opinja o tych naszych biednych galernikach polskich, zwanych literatami. Daje im się okruchy rozgłosu coraz mniej wartego zresztą w tej żelaznej epoce atonji duchowej. Oklask głuchych Paderewskiemu, którym tylko napisano, że Paderewski jest wielkim muzykiem? Ale są bez uszu . . .

Sama myśl — sprężyna stylu, gramatyka, składnia, rytmy uczucia, hardość rasy, cięcia miłości, osobowość bez lusterka kieszonkowego, bez zobowiązań o wekslu podpisanym na fałsz — szukajcie tego dziś z latarnią.

Że X. Charszewski te osobliwości posiada — cenimy go wysoko. Patentów na pisarza polskiego nie żąda od nas, panowie, ani on, ani ci, co go rozumieją i podnoszą jak należy.

I jak w porę X. Charszewski napisał tę swoją książkę o ,,Roli Opatrzności w dziejach ludzkich“. W porę powiadamy, gdy w Polsce wre kłótnia zacięta i beznadziejna, kto spowodował niepodległość naszą. Jak łatwo by się pogodzić, gdyby wierzono w Boga bez zastrzeżeń „naukowych“ (pseudo-naukowych)!

Oj karłoduchy!

Czy potrzeba było dla powiększenia prestiżu imienia marszałka Piłsudskiego, zmieniać nazwę historycznego placu w Warszawie? Do tego nie jednogłośnie, ale po zaciętej batalji rajców w Magistracie. Chyba wrogowie mogą ku takim rzeczom podżegać. Przydawajcie nazwy ludzi aktualnych instytucjom i rzeczom nowo-powstającym. Jest dość godnych objektów. Ale tak! Można to wytłumaczyć tylko chęcią podlizu. Servus frantz — austriacus!

We Lwowie rusini urządzili rebelję, były liczne strzały i wiele osób poraniono. Starosta grodzki i komendant policji lwowskiej zostali przeniesieni na inne stanowiska za opieszałą czynność policji. Nie widzimy innego możliwego rozwiązania sprawy rusińskiej jak powaga króla polskiego i hetmana ukraińskiego w jednej osobie. Najlepsze chęci ustroju demokratyczno-republikańskiego na tę ostrą sprawę, podniecaną zasadniczo przez Niemców, nic nie pomogą.

Mówimy odpoczynek wieczny zmarłym Polakom:

Sławie Polski, znakomitemu architektowi i profesorowi, St. Noakowskiemu.

Humaniście, aktorowi i pisarzowi, Józefowi Kotarbińskiemu.

Jenerałowi T. Rozwadowskiemu, wojskowemu o wykształceniu wybitnem, zasłużonemu w wojnie z bolszewikami i z buntem rusińskim.

Boże! zmiłuj się nad duszami naszych braci!

W Sejmie poseł, pułk. Sławek, zarzucił posłowi socjaliście, Markowi, „nikczemne łajdactwo". Sprawa ma pójść pod sejmowy sąd. Ów p. Marek, jako jeden z głównych podżegaczów buntu i masakry wojska w listopadzie 1923 r. w Krakowie, powinien był oddawna sądzony. Jednakże żyw i obraża się.

W Ameryce turniej prezydencki pomiędzy kandydatami Hooverem (kwakrem) a Smithem zakończył się przewidzianem zwycięstwem Hoover'a, republikanina, człowieka „suchego" (prohibisty alkoholu—za nim głosowały kobiety) i protestanta. Otrzymał on 444 głosy contra 84. Jednakże różnica głosów bezpośrednich była niewielka: 22.000.00, a 18.000 000. Właściwie przeważył „protestantyzm" Hoovera, contra katolikowi. Smith'a przedstawiały wielkie afisze w ubraniu papieża. Pewien metodysta ogłosił list otwarty do Smitha, czy podziela słowa ostatniej encykliki papieża Piusa XI (ze stycznia b. r.): „W tym Kościele Chrystusowym, który jest jeden, nikt nie może być lub pozostać, kto nie przyjmuje i nie uznaje autorytetu i zwierzchnictwa Piotra i jego zastępców prawowitych i kto im nie jest posłuszny".

Osławiona tolerancja amerykańska ma swój styl historyczny.

Stany Zjednoczone założyło 117 rodzin purytańskich, pielgrzymów (rok 1650), czerpiąc ustawodawstwo dosłownie w księgach Deuteronorma i Lewitów; ich kodeks publiczny nie tylko wykluczał tytuń, ale ograniczał użycie wina, karał kłamstwo ba-

tem, a śmiercią niewierzących w Boga. W stanie Masachusets ksiądz katolicki, który powrócił po wygnaniu, również karany był śmiercią.

Są to korzenie głębokie. Ojczyzna Waszyngtona jest wolna na swój sposób. Ku — Klux — Klan.

Suum cuique. Ale po co wrzeszczeć: „wolna Ameryka". Dla kogo? W czem?

Życzenia młodzieży węgierskiej,

Od Koła Akademickiego Młodzieży Monarchistycznej w Warszawie otrzymaliśmy poniższe z prośbą o zamieszczenie:

„Wydział zagraniczny Związku Narodowego Studentów Węgierskich ma zaszczyt w imieniu młodzieży węgierskiej wyrazić najserdeczniejsze i wierne życzenia w dzień Święta Polskiego 11 listopada, w dziesiątą rocznicę niepodległości ziemi polskiej. prosząc Opatrzność, żeby od tysiąc prawie lat bratni naród polski po odzyskaniu niepodległości, po latach ciężkich cierpień, rozwijał się szczęśliwie i trwał wiecznie.

Niech żyje Polska!

Niech żyje młodzież Wielkiej Niepodległej Polski!

W imieniu młodzieży węgierskiej:

STEFAN PODRABSKI w. r. dyrektor,
PAWEŁ hr. DĄMBSKI w. r., kierownik sekcji polskiej".

W związku z artykułem p. t. „Massonica" w № 149 „Pro Patria" otrzymaliśmy od kilku naszych czytelników szereg informacyj, prostujących opinję o p. Fr. Potockim i stwierdzających, że wbrew zarzutom podniesionym w artykule, p. Fr. Potocki znany jest ze swej obywatelskiej działalności i przywiązania do Kościoła.

Nowe czasopismo monarchistyczne **„ZA OJCZYZNĘ"** zaczęło wychodzić w listopadzie b. r. w Kościerzynie (na Pomorzu), jako organ Zarządu Okręgowego M. O. W. w Tczewie.

Jest to tygodnik, redagowany przez Kazimierza Ledóchowskiego, przeznaczony specjalnie dla Kresów Zachodnich.

Ze swej strony przesyłamy bratniemu organowi serdeczne życzenia rozwoju.

REDAKCJA „PRO PATRIA"
w Warszawie.

Prosimy wszystkich dotychczasowych zwolenników o pamięć o naszym funduszu prasowym, gdyż pragniemy system naszej propagandy nadal utrzymać.

PROSIMY O WPŁATĘ PRENUMERATY NA KWARTAŁ BIEŻĄCY.

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Drukarni „Lech" Warszawa, Koszykowa 33.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.